MAGDALENA SPASOWICZ

ur. 1927; Lublin

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, renowacja Starego Miasta w Lublinie, Stanisław Brodziak, Jan Świdziński, Jan Cybis, kaplica Trójcy Świętej w Lublinie

Prace renowacyjne na Starym Mieście w Lublinie w 1954 roku

Był jakiś plener, ja byłam jeszcze w akademii wtedy, i na tym plenerze był Stanisław Brodziak. On był dyrektorem muzeum i przewodniczącym Związku Plastyków w Lublinie. On był na plenerze, więc ja go znałam, a później przyjechał do Warszawy i myśmy się spotkali w Warszawie po tym plenerze. I gdzieś przy jakiejś biesiadzie, jakiejś wódce – to było na Nowym Świecie w restauracji, ja byłam wtedy ze swoim pierwszym mężem, Jankiem Świdzińskim, który tutaj działał dużo, jakieś multimedialne różne historie robił – on powiedział, że będzie organizować, bo dostał takie zlecenie, renowację Starego Miasta w Lublinie i zbiera [ekipę], zależało mu, żebyśmy podali nazwiska, którzy profesorowie będą mogli i chcieli brać udział i malarzy różnych, bo on nie był zorientowany w pełni, który z malarzy mógłby malować i chciałby malować. Ale w każdym razie chcieli takich najlepszych, takich wybitnych malarzy, żeby byli sami profesorowie. No i oni wybrali, część chciała, część nie chciała, a ja powiedziałam: „A ja jestem z Lublina", „Jak to z Lublina?", „Bo ja się tu urodziłam. Tu moja ciocia mieszka, mój wujek, mój brat cioteczny i ja chcę też [pracować przy renowacji]". On mówi: „Tak? Chcesz? No to dobrze", był wtedy dysponentem tego. A ja mówię: „Ja chcę zaprojektować coś, chociaż najmniejszą kamieniczkę czy tam skrawek, ale ja chcę projektować to, a nie wykonawstwo tylko". Ja chodziłam na [malarstwo] ścienne, ale umiejętności takiej wysokiej nie miałam i dlatego później jak rozdzielali te kamieniczki wśród różnych malarzy, to ja dostałam tę maleńką za Bramą Grodzką, na tej właśnie miałam malować.
Myśmy byli okropnie biedni. Z Jankiem Świdzińskim mieszkaliśmy w jakimś takim pokoju maleńkim, pieniędzy mieliśmy tyle co nic, jeszcze chodziliśmy na studia i tutaj dostaliśmy takie strasznie duże pieniądze, że ja chodziłam z torbą pełną pieniędzy po Krakowskim Przedmieściu tutaj i tak majtałam tą torbą, aż nie wiedziałam, co [z tym] zrobić, ja w życiu nie widziałam tyle pieniędzy. Myśmy te pieniądze powydawali zupełnie bez sensu, przypuszczam, nakupowaliśmy różnych bzdur. My żeśmy

chodzili po restauracjach, jakieś dobre jedzenie było, no wszystko było w ogóle fantastyczne po tej pracy, no bo ta robota była dosyć trudna.
Cybis też to malował, on był moim profesorem. I on bardzo się ucieszył, że mnie zobaczył. No niby ja chodziłam na to [malarstwo] ścienne i dlatego wiedziałam mniej więcej, jak to się robi, ale nie wiedziałam, jaki motyw namalować, żeby nawiązywał do Lublina. I on powiedział, że trzeba iść na zamek, tam jest kaplica, ta kaplica jest w stylu [bizantyńsko]-ruskim, bo to jeszcze od czasów Jagiełły, i tam są piękne freski. No i żeśmy tam poszli, to było zamknięte, ale dostaliśmy jakieś pozwolenie, ja przerysowywałam ornamenty z tej kaplicy, która była bardzo wtedy zniszczona, ale coś tam było na [ścianach], i później przenosiłam je na tę kamieniczkę. Ja pamiętam, że [wnętrze kaplicy] było strasznie zniszczone i ja tylko fragment tej ściany widziałam, dosłownie fragment. To nie był kościół, to była jakaś ruina straszna. Miałam rysunek, pamiętam dokładnie, jak on mi to mówił: „Wybierz sobie fragment z tej kaplicy, będziesz wiedziała, co robić". I dlatego ja wiedziałam, co tam narysować, na podstawie tego mogłam tam po swojemu, ale w każdym razie podstawa była absolutnie z tej kaplicy.
Janek Świdziński nie miał kamieniczki do malowania, tylko mieszał farby. Od mieszania był, ale to była trudna robota, dlatego że to były proszki specjalnie sprowadzone z Włoch i z tych proszków robiło się te freski, więc to trzeba było dobrze zrobić, to były jakieś proporcje z czasów jeszcze Piero della Francesca, to była poważna robota. On był dokładny i mieszał farby. A ja malowałam, jeszcze miałam drugą kamieniczkę, [gdzie jest] Kraszewskiego portret.
Był [19]54 rok, samo, że tak powiem, jądro socjalizmu. Ale nie było żadnych dyrektyw. Chodziło o to, żeby to miało charakter lubelski, ale wyszukać charakter lubelski na kamieniczce takiej no to trudno, to nie jest byle co, żeby nie było tak z głowy, tylko żeby miało charakter jakiś, powiązania żeby były. Właśnie dlatego poszłam do tej kaplicy tam. Zawsze się mówiło, że to jest robione tak na wariata, bo to było [robione] na 22 Lipca. Te domy były przecież wypalone w środku, pamiętam, że ściany były, no sklepienia może były, ale w każdym razie tynkowali to, to było świeże, to było robione tak, jakby ktoś budował nowy dom. Bardzo szybko i bardzo tandetnie, to trzeba było robić, oni chcieli to robić. Ogromny wysiłek był włożony w to, ale potem to szybko odlatywało, nie ma w ogóle o czym mówić.
Jedzenie było pyszne i spanie było dobre, i jeszcze dużo pieniędzy było. Ale to było typowe dla tamtych czasów – takie na efekt robienie czegoś. Reszta życia to była taka bardzo szara i w gruncie rzeczy biedna, ale były takie wyskoki, to było dziesięciolecie Polski Ludowej, dlatego chcieli się tak pokazać. Mój mąż, Janek Świdziński, wcześniej przyjechał i przygotowywał to, mieszkał u cioci kilka miesięcy, bo tam było wygodnie, ale ja wolałam w hotelu. Hotele były po drugiej stronie Krakowskiego Przedmieścia – nie wiem, jaki to był hotel, ale w każdym razie bardzo dobry hotel, porządny i świeżutkie [wszystko] było, dopiero odbudowane, w ogóle nikt w tych łóżkach nie leżał, nikt nie dotykał tych poduszek, to były takie nówki, same

nówki. Przygotowania trwały od zimy, najpierw żeśmy kiedyś pojechali zobaczyć to, potem [analizowaliśmy] na fotografiach i na wykresach. Później przygotowywali od strony technicznej, musieli te farby sprowadzić, bo to z zagranicy częściowo, wtedy nie było u nas żadnych farb. Od kwietnia – kwiecień, maj, czerwiec, lipiec – ze cztery miesiące na miejscu już [pracowaliśmy]. Wiem, że najpierw było chłodno, a potem się zrobiło bardzo gorąco. Trochę mieszkałam właśnie wtedy z Julią Hartwig, ale potem to już wracałam czasami do Warszawy. To trwało prawie pół roku, trzeba było w domu przygotować te szkice.

To w ogóle nie byli moi koledzy, bo to było wszystko starsze, ja byłam tam najmłodsza. Wiem, co malował Cybis, co malował Strzałecki. Każdy malował po swojemu, ja nie pamiętam, jak wygląda Cybisa kamienica. Teraz mi się to, że tak powiem, w głowie przemieszało, ale pewno jakieś fragmenty zostały tych rzeczy. Malowali również lubelscy malarze, też mieli swoje kamienice.

Wszyscy chcieli zrobić to [tak], żeby jakoś to wyszło. To jest ciężka robota na tych rusztowaniach stać, a oni wszyscy nie byli znów tacy wprawni w tym. Przenosili raczej ze swoich obrazów to, co malowali. Chciałam temu Cybisowi domalować coś, bo zaprosił mnie, żebym zobaczyła, co on namalował. I poszłam do tej kamienicy, gdzie on malował, wlazłam na tę drabinę i zobaczyłam, że ten fresk, owszem, mi się podoba, ale z prawej strony jest bardzo pusto. Przydałby się jakiś koszyczek z kwiatkami, takie coś, to byłoby zapełnione [to puste miejsce]. No to Cybis jak to Cybis, mówi: „To maluj tutaj”. No i ja tam coś zaczęłam mazać na tym nieśmiało. A później przyszła Cybisowa, nazwana przez matkę naszych kolegów Cybisichą – ona była bardzo zazdrosna o tego swojego męża, ona się opiekowała nim bardzo, ale była ostrą kobietą – i spytała, kto to malował. Cybis nie wyjawił, że to ja. I ona była tak wściekła, że [próbowała] zamalować [to], ale nie mogła tego zamalować, więc musiała zdrapać, no w każdym razie musiał murarz ten kawałek oczyścić z mojego malunku, żeby na nowo coś tam zrobić. To była taka zabawna historia i ja się strasznie z tego śmiałam. Może ona się mniej śmiała, ale on to tam sobie z tego nic nie robił. Samo to, że on mi zaproponował, żebym tam motyw brała, to było takie koleżeńskie i jakieś takie miłe. Zresztą on później, chociaż ja go bardzo mało widywałam, pamiętał o mnie i zawsze się cieszył, że tam jakiś obraz sprzedałam, że gdzieś na jakąś wystawę wysłałam, więc miał taki kontakt koleżeński. Broń Boże, żadnej nie było w tym jakiejś takiej zawiści zawodowej. Przypuszczam, że dlatego, że to była duża różnica lat – do kolegów inny się ma stosunek, a młodszy to taki tam, nie wiadomo, co z niego wyjdzie jeszcze.

Naturalnie, miałam dużo ładnych zdjęć [z tej renowacji], ale później one gdzieś zniknęły, chyba Edward Hartwig to fotografował z różnych stron i dlatego ja pamiętam dokładnie ten motyw, który ja tam robiłam.

Data i miejsce nagrania	2018-03-03, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"